

Wartości fundamentalne monastycyzmu*

Rozdział szósty: Cenobityzm, czyli życie wspólnotowe

Dom Augustin Savaton OSB

* Kolejne rozdziały
książki drukujemy
w „Christianitas”
od nr 52.

Tak oto mnich – pozostając w sercu Kościoła i, w ostatecznym rozrachunku, pracując tylko dla niego – radykalnie zrywa z chaosem świata, z tym, co w nim upadłe lub uśpione. Wiedzie życie inne nawet od życia zakonników i księży świeckich, którzy przy pomocy innych środków szukają jedynej doskonałości. Nie jest zadowolony na ziemi, ale zdąża do Niebieskiego Jeruzalem. W tej podróży jednak nie jest sam – należy do wspólnoty, stale przebywa w domu cenobitów, który urządzili dla niego Pachomiusz, Bazyli i Benedykt. Jak więc ma postępować jako obywatel tego małego Jeruzalem? Jeśli z eremityzmem jako formą życia łączą się pewne niebezpieczeństwa, to z cenobityzmem związane są inne, właściwe dla niego. Przyjrzyjmy się najpierw dobrodziejstwu życia wspólnotowego.

Trudno jest zaprzeczyć, że człowiek, trochę podobnie jak cały wszechświat, został stworzony, aby rozwijać się we wspólnocie. Bo cóż człowiek może sam? Robinson miał szczęście, że na swej wyspie spotkał Piętaszka! Oderwane od świata życie mnisze zawsze było niezrozumiałe i irytujące dla niewierzących. Weźmy na przykład rzymskiego poetę z V w. Rutiliusa Namatianusa, któremu zawdzięczamy tę godną współczesnego światowca satyrę: *Oto wyłania się Capraria, wyspa pełna ludzi, którzy uciekają przed światłem. Sami siebie nazywają „mnichami” (słowo to pochodzi z greki), jako że chcą żyć w samotności, bez żadnych świadków. Boją się dobrodziejstw fortuny, lecz również i złych zdarzeń. Jak można się unieszczęśliwiać po to, aby uniknąć nieszczęścia? Cóż to za głupota i szaleństwo ciemnych umysłów? Ze strachu przed nieszczęściami nie przyjmować szczęścia! [...] Czy to więźniowie pokutujący za swoje przestępstwa? Czy może czarna żółć napęłniła ich serca smutkiem? Nadmiarowi groźnej żółci przypisywał Homer niepokój Bellerofonta;*

powiadają bowiem, iż młodzieniec ów, dostawszy się w szpony okrutnego smutku, zniechęcił cały ród ludzki. Poprawmy jednak tę karykaturę wspaniałym określeniem św. Teodora Studyty: Mniczem jest ten, kto kieruje swe spojrzenie tylko na Boga, swoje pragnienie – tylko do Boga, swoje działanie – tylko dla Boga; kto chcąc służyć tylko Bogu i żyć w Bożym pokoju, staje się źródłem pokoju dla innych. Trzeba oczyszczać błędne mniemania, skoro nie da się ich całkowicie wykorzenić.

Nie tak wzniośle, ale za to z realizmem i zmysłem praktycznym mówi o tych sprawach Kohelet:

I inną jeszcze widziałem marność pod słońcem:
oto jest ktoś sam jeden, a nie ma drugiego,
i syna nawet ni brata nie ma żadnego –
a nie ma końca wszelkiej jego pracy (...):
„Dla kogóż to się trudzę
i duszy swej odmawiam rozkoszy?”
To również jest marność i przykre zajęcie.
Lepiej jest dwom niż jednemu,
gdyż mają dobry zysk ze swej pracy.
Bo gdy upadną, jeden podniesie drugiego.
Lecz samotnemu biada, gdy upadnie,
a nie ma drugiego, który by go podniósł (...).
A jeśli napadnie ich jeden,
to dwóch przeciwko niemu stanie;
a powróż potrójny niełatwo się zerwie (Koh 4, 7-12).

Widzieliśmy w pierwszym rozdziale, że powstanie cenobityzmu wynikało także z troski o sprawy praktyczne, choć daleko bardziej z troski o sprawy duchowe. W klasztorze żyjemy z ludźmi, którzy dążą do tego samego, co my, ideału. Korzystamy w nim – jak mówi św. Benedykt – z nauki i różnorodnego wsparcia, jakie daje nam reżim wspólnotowy. Uczymy się, jak walczyć z diabłem, zaprawiamy się do wspólnego boju w jednym szeregu. Dyscyplina posłuszeństwa porządkuje całe nasze życie i strzeże przed błędami – na tym polega główna korzyść cenobityzmu. Dobrze jest być nauczonym wprost przez Słowo Boże i przez Ducha Świętego, jak eremita żyjący samotnie, lecz czy wtedy zawsze można ustrzec się

błądu iluminizmu? Czyż stała nauka, pochodząca od doświadczonych mistrzów, nie jest raczej dobrodziejstwem? Bezcenna jest też wspólna Reguła, a zwłaszcza życie zgodnie z nią. A cierpliwość wśród braci – jakąż to wspinała cnota, wyzwalająca z egoizmu i popędów temperamentu! Także modlitwa jest ujęta w prawa – przestrzegamy ich lepiej z pomocą bardziej doświadczonych. Z kolei gyrowagia, niebezpieczne kontakty ze światem i jego trzema pożądanymi są w życiu wspólnotowym pokonane dzięki umiłowanej i ściśle zachowywanej klauzurze.

Jest jeszcze jedna zaleta cenobityzmu: dobry przykład, swoiste współzawodnictwo. Święty Benedykt wspomina o tym, opisując ósmy stopień pokory: niech *mnich czyni to tylko, do czego zachęca go wspólna reguła klasztoru i przykłady starszych* (7, 55). Wzajemne upominanie – czytamy gdzie indziej – jest okazją do zbawiennej nauki dla wszystkich. Od razu jednak słyszymy obiekcje: *Przecież we wspólnocie można znaleźć nie tylko budujące przykłady. Wstępując, spodziewamy się spotkać samych świętych lub prawie świętych, a oto zamiast ćwiczenia w doskonałości znajdujemy atmosferę wprost przeciwną. Może więc trzeba pójść gdzie indziej? Poszukajmy sobie gorliwszego domu albo spróbujemy założyć wspólnotę lepiej odpowiadającą duchowym potrzebom naszych czasów...* – już Kasjan podśmiewał się z takich samozwańczych fundatorów.

Nie wspominając o tych, którzy gorszą się byle czym, wspomniana pokusa może niekiedy kiełkować w sercach gorliwych mnichów. Młodość jest wymagająca, niecierpliwa i wszystko chce naprawiać. W zapale tym nierzadko jednak kryje się kaprys, ale też i brak doświadczenia w sprawach okoliczności realnego życia i możliwości ich zmiany. Nawet sama lektura Reguły, w której tak wiele miejsca poświęcono przepisom karnym, nie wskazuje na to, że wszyscy mnisi na Monte Cassino byli wzorami obserwacji. Wszędzie tam, gdzie są ludzie – jak mawiał św. Franciszek Salezy – zdarzają się zachowania nieludzkie. Czyż zatem braki, które być może rzucają się w oczy, są jedyną rzeczą wartą naszej uwagi i reakcji? Dlaczego zakładamy, że w tym czy w innym bracie nie ma niczego innego? Reguła nakazuje najpierw opatowi, aby nie dał się „zahipnotyzować” drzazgą w oku jednego ze swoich mnichów, gdy jest zaślepiony belką we własnym. Rada ta jednak jest skierowana do wszystkich: nie przyjmujemy zwyczajów

faryzejskich. Jest dość prawdopodobne, że nasz dom nie jest najlepszym z możliwych, ale czy taki idealny dom w ogóle istnieje? Zanim pójdziemy gdzieś indziej z naszą cnotą, módlmy się za ten dom, który przecież kiedyś wzbudził nasze zaufanie, i sami dajmy przykład zaufania, ale bez gorzkiej gorliwości, w niewzruszonej cierpliwości.

Nie jest mylne ani zwodnicze nazwanie wspólnoty mnichów rodziną. Członkowie tej rodziny bardzo sobie cenią znaczące miano braci. Podczas profesji z przejściem wyśpiewujemy pochwałę ogniska domowego, gdzie wszyscy zbierają się wokół ojca:

Oto jak dobrze i jak miło,
gdy bracia mieszkają razem;
jest to jak wyborny olejek na głowie,
który spływa na brodę,
brodę Aarona, który spływa
na brzeg jego szaty
jak rosa Hermonu, która spada
na górę Syjon:
bo tam udziela
Pan błogosławieństwa,
życia na wieki [Ps 133(132)].

Ta więź braterska odnawia się i wzmacnia każdego dnia poprzez szczerą pocałunek pokoju podczas Mszy konwentualnej, zstępujący wprost od Chrystusowego ołtarza. Dom mnichów jest przeciwieństwem klasztoru, przewrotnie opisanego przez Woltera, *gdzie ludzie gromadzą się, nie znając się wcale, gdzie żyją, nie kochając się, gdzie rozstają się z sobą bez żalu*.

Święty Benedykt znalazł doskonałą formułę dla opisanie tej miłości, której oczekiwał od swoich uczniów: *Niech darzą się wzajemnie czystą w intencji miłością braterską* (72, 8). *Kto miłuje swego bliźniego* – jak mówi św. Paweł – *wypełnił Prawo* (Rz 13, 8). Nawiązując do tej myśli, ojciec Lagrange zauważa: *Jakaż to wspańska i pięknie wyrażona myśl. Wypełniwszy wszystkie zobowiązania wobec innej osoby, można – i trzeba – ponadto kochać ją i służyć jej z miłością. Jesteśmy bliźnim wciąż winni miłość, ponieważ tylko*

prawdziwa miłość wypełnia prawo. Miłość, jeśli jest doskonała, nie jest jedynie wypełnieniem jednego przykazania, ale czymś, co zawiera w sobie pełnię wszystkich przykazań i wszystkich dzieł. Takie jest nauczanie apostoelskie, takie jest przede wszystkim największe przykazanie Pana, taki jest duch całego Nowego Testamentu. Kościół oczekuje, że jego zakonnicy gorliwie i z czułością będą żyli tą miłością.

Jedno określenie, dyskretnie ukryte w krótkiej sentencji Reguły, powinno zatrzymać naszą uwagę: *caste* – w czystości, na sposób święty. Chodzi tu o podkreślenie przywiązania, głęboko wrażliwej i owocnej troskliwości. Ta serdeczność, która nie wyklucza nikogo, nie ma jednakże być anonimowa, ogólna, „oderwana” i zimna. Nazywając miłość we wspólnocie nadprzyrodzoną, przypominamy jej źródło i chcemy podkreślić zawarty w niej element religijnego szacunku. Nie ma w niej bowiem spoufalenia ani pospolitej bądź sentymentalnej zażyłości. Jeśli byłaby inna, nie dałoby się jej pogodzić ze sformułowanym w Regule zakazem wyróżniania bądź wykluczania kogokolwiek. Zawsze należy praktykować pewną powściągliwość, przenikniętą zaparciem się siebie. Serce mnicha jest tylko dla Pana, taka jest istota zakonnego ślubu czystości. Życie mnicha to ciągłe przebywanie tylko z Panem, inni rzadko mają tam dostęp. Tak radzi nam autor *Nasładowania Chrystusa* (II, 8); podobnie św. Franciszek Salezy, który zauważa, że osoby żyjące w świecie mogą swobodniej niż osoby konsekrowane wspomagać się czymś tak miłym jak przyjaźń; taka jest specyfika ich powołania.

Powiedziawszy o dobrej gorliwości, *która oddala od grzechów, a prowadzi do Boga i do życia wiecznego* (72, 2), i która ma wyróżniać mnichów *w ich życiu żarliwej miłości* (72, 3), św. Benedykt dodaje: *tak, aby w okazywaniu czci jedni drugich wyprzedzali* (72, 4). Można by tu oczekiwać, jeśli nawet nie zachęty do heroicznej cnoty, to przynajmniej wezwania do składania doniośłych świadectw owej gorliwości. Tymczasem polecane nam jest po prostu zachowywanie grzeczności, uprzejmości i wyprzedzającej uwagi w stosunku do wszystkich. Członkowie Mistycznego Ciała Chrystusa mają być świadomi zarówno własnej godności, jak i roli, którą każdy otrzymał do wypełnienia; mają wyprzedzać się wzajemnie w rozumieniu drugiego i w zaparciu się siebie. Święty

Benedykt kreśli swoją złotą regułę, którą każdy ma wyryć w duszy, a przede wszystkim stosować: *Niech prześcigają się nawzajem w posłuszeństwie* (poświęcony jest temu cały rozdział 71). *Niechaj nikt nie szuka tego, co uważa za pożyteczne dla siebie, lecz raczej tego, co dla drugiego* (72, 6-7). Tak znika wszelka podejrzliwa nieufność, wszelki duch podziału, wszelki partykularyzm – relacje między osobami są takie jak w raju. Czyż w świecie, tak pełnym niekończącej się rywalizacji, nie jest szczęściem odkrycie, że tych, których celem jest poszukiwanie najgłębszego pokoju, już teraz łączą relacje niebiańskie, choćby tylko w zarysie? Zajmujmy się tylko tym, co nas dotyczy, uciekajmy od próżnej ciekawości i plotek – oto zalecenia niewątpliwie wchodzące w skład tej złotej reguły.

I wreszcie ostatnie polecenie Reguły: *Niech swoje duchowe i cielesne słabości znoszą cierpliwie* (72, 5). Bez wątplenia zdanie to odnosi się także do słabości własnych, ale to u bliźniego ze zdziwieniem wciąż odkrywamy stałość jego wad, to jego poprawy najpierw oczekujemy. A on być może podobnie troszczy się o nas! Pomyślmy, że Pan Bóg cały czas cierpliwie nas znosi. Nie miejmy stereotypowego, oderwanego od rzeczywistości obrazu doskonałości. Może akurat Bóg jest w dobrych relacjach z bratem, którego wady tak bardzo nas drażnią, modlącym się koło nas w chórze najlepiej, jak potrafi? O takie małe przeszkody potyka się cenobityzm; z poważniejszymi nieraz radzi sobie lepiej. W życiu wspólnotowym są także i inne trudy: ciężar posłuszeństwa, niemożność zrozumienia myśli i zamiarów przełożonego, monotonia dni i wspólnych praktyk, brak rozrywek, trudności w obcowaniu z tajemnicą i z tym, co niewidzialne, krótko mówiąc – wspomniana już przez nas wielokrotnie samotność, która zdaje się gęstnieć z roku na rok. Tę samotność tylko wiara może zaludnić aniołami i świętymi, a przede wszystkim obecnością mieszkającej w nas Trójcy. Bo czy naprawdę jesteśmy sami? Czyż sam św. Benedykt nie zaprasza nas do znajdowania Boga w każdej okoliczności: w naszych przełożonych, we współbraciach, w chorych, w gościach?

Kochamy naszych braci, jesteśmy przywiązani do naszego domu. Pilnujmy jednak, aby nasz klasztor nie stawał się najważniejszą dla nas sprawą, abyśmy nie patrzyli na inne z wyższością z powodu tego, co się w nich dzieje albo nie dzieje. Taka „naszość”

jest przekonaniem dość naiwnym, wskazującym na wspólnotowy egoizm. Podobnie jak Ewangelia zakazuje zbyt powierzchownych sądów i łatwej krytyki między braćmi, tak też należy zachować dużą wstrzemięźliwość w ocenianiu domów z tej samej rodziny zakonnej, zresztą jak i wszystkich innych. Z życzliwego dostrzegania zasług pozostałych wspólnot oraz z wzajemnej pomocy odniosą korzyść wszystkie dzieci Boże.

Chcielibyśmy przywołać tu jeszcze jedno, jakże znamienne, narzędzie dobrych uczynków: *szanować wszystkich ludzi* (4, 8). Życzliwość dla wszystkich, ta powszechna otwartość, którą spotyka się nie tylko u ludzi wierzących, powinna być przede wszystkim cechą katolików (katolicki znaczy przecież powszechny). Sama nasza liturgia obejmuje wszystkich, wspomina ich potrzeby, tęskni za jednością dusz; chciałaby nawet oddać Bogu całe odkupione stworzenie, wezwane do istnienia „ku chwale Jego Majestatu”. Czyż św. Franciszek, z prostodusznym uwielbieniem, nie opiewał naszego braterstwa ze wszystkim, co istnieje?

O św. Polikarpie napisano: *Nie czynił nic innego, tylko modlił się w dzień i w nocy za wszystkich ludzi i wszystkie kościoły na świecie. To było jego zwyczajem.* A zanim wszedł na stos, gdzie wypowiedział swą poruszającą modlitwę, zwaną modlitwą eucharystyczną, wspomniał *wszystkich, których nigdy nie mógł poznać: małych i wielkich, wykształconych i prostych, i cały Kościół katolicki rozsiany po świecie.* Do św. Fruktuoza, biskupa Tarragony, którego 21 stycznia 259 r. również prowadzono na stos, zbliżył się pewien chrześcijanin i biorąc go za rękę, prosił, aby o nim wspomniał. Wówczas Fruktuoz głośno, tak aby go dobrze słyszano, odpowiedział: *Muszę mieć w sercu cały Kościół powszechny rozsiany w świecie od Wschodu aż do Zachodu.*

W godzinie ostatecznego świadectwa jedynym pragnieniem tych pierwszych męczenników było *Adveniat regnum tuum!* – *Przyjdź królestwo Twoje!*, zapisane w *Ojciec nasz*. O pragnieniu tym mówi także ostatnia pieśń Pawła Palestyńczyka, tak jak ją zapisał Euzebiusz: *Podniósłszy głos, ofiarował Bogu za swych braci ofiarę swoich modlitw, prosząc, aby wkrótce odzyskali wolność. Prosił także za Żydów, aby nawrócili się do Boga przez Chrystusa. Następnie, zstępując w porządku do ludów bardziej oddalonych od prawdy, błagał o tę samą łaskę dla Samarytan. Jeśli chodzi o pogan,*

pozostających wciąż w ciemnościach błędu i ignorancji, prosił Boga, aby otworzył ich oczy na światło i pozwolił im przyjąć prawdziwą wiarę. Nikt zatem z liczego tłumu, który go otaczał, nie został zapomniany. Potem – o niewysłowiona słodyczy miłości! – modlił się do Boga wszelkiego stworzenia za sędziego, który skazał go na śmierć, za władców, za kata, który miał mu ściąć głowę. Modlił się głośno, a wszyscy zalewali się łzami. Duch cenobityzmu, na swój własny sposób, przechowuje poprzez wieki echo tej Boskiej „filantropii”. ■

Tłum. Tomasz Glanz